

AMERYKAŃSKIE MUZEA

Po powrocie z wycieczki „Wschodnie Wybrzeże Stanów Zjednoczonych” mogę powiedzieć, że dopadł mnie nowojorski wirus i nie jestem już w stanie się od niego uwolnić! 26 lat temu Nowy Jork oglądałam tylko z okna samolotu. Wtedy nie dane było mi poznać tego ogromu wysiłku zbudowania takiego gigantycznego miasta. Zachód Ameryki, który zwiedzałam, jego niezwykle krajobrazy, dzika przyroda, kaniony, kaktusy, drzewa i kwiaty – mogły uspokoić.

Tu, w Nowym Jorku, wszystko żyje, pulsuje, spieszy się. Nadmiar niepokoi. Zamyka duszę. Gęstość zdarzeń. Budynek za budynkiem. Brak oparcia w naturze zamyka. Po raz pierwszy nadmiar wrażeń, budowli zbyt wysokich – zasłaniających Niebo – sprawił, że coś mnie zablokowało. Nie umiem myśleć, czuć, coś mnie przygniotło do ziemi. Ogarnia mnie senność. Stale odsypiam nadmiar wrażeń, lotów, startów i podchodzenia do lądowania. Widoków przebogatych pejzaży w czasie lotu, świetlistych chmur i przepięknych kolorów chmur. Coś mnie onieśmieliło! Sama nie wiem co! Oczywiście namalowałam 9 obrazów. Są takie inne. Gęste, nasycone kolorem. Obrazujące pulsujące życie. Wijące się autostrady, wieżowce, reklamy, napisy i brutalna pogoń bogacenia się. Czy są tam oazy szczęścia? Czuje się nadmiar pracy, nadmiar zdarzeń, nadmiar sytuacji. Gigantyczne budowle onieśmielają. Myślę o Bogu, który jest obecny na każdym ołtarzu, w sercu każdego człowieka, w każdym zdarzeniu i narodzie. My tak nie potrafimy. Jesteśmy stworzeni na mniejszą skalę.

Nowy Jork to jedno z najbardziej fascynujących miast na świecie. Sprawia szalone wrażenie. To tu przecież są sławne wieżowce, składające się na znaną na całym świecie sylwetkę miasta, to co się w nich dzieje, sprawia, że Nowy Jork stanowi centrum światowego biznesu, finansów i mediów. Jest tu Broadway, przez niektórych turystów utożsamiany z całym miastem, a w gruncie rzeczy stanowiący jedynie wierzchołek góry lodowej życia teatralnego i kulturalnego, obejmującego całe spektrum od małych prywatnych galerii i teatrzyków na strychu off.off Broadwayu po czerwone dywany i kandelabry Metropolitan Opera. Mieszka tu naprawdę międzynarodowa, wielorasowa i wielojęzyczna ludność. Wszystko to emanuje szczególnym rodzajem energii, którą w dzień i w nocy pulsują brudne, ruchliwe ulice. Oczywiście w Nowym Jorku nie brak ani biedy, ani uciążliwego życia, ani przestępstw. To miasto nie śpi. Ktoś nad tym czuwa. Nie śpi, bo śni, ile trzeba wysiłku, żeby zyskać zarobki, znaleźć pomysł na towar. To ważne, bardzo ważne. Najważniejsze.

MUZEUM SALOMONA R. GUGGENHEIMA

Przed wyjazdem miałam pragnienie zobaczenia Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku i Muzeum Fundacji Alberta Barnesesa w Filadelfii. Tak się stało. Udało się zobaczyć te dwa wspaniałe muzea. Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku położone w Upper East Side na Manhattanie. Mieści się w nim sławna kolekcja malarstwa impresjonistycznego, postimpresjonistycznego, wczesnego modernizmu i sztuki współczesnej. Ponadto odbywają się tutaj różnego rodzaju czasowe wystawy sztuki. Obecny budynek muzeum został zaprojektowany przez Franka Lloyd Wrighta i stanowi on jeden z ważniejszych obiektów XX-wiecznej architektury. Muzeum zostało otwarte 21 października 1959 r., jako drugie muzeum utworzone przez Fundację Salomona R. Guggenheima. Salomon Guggenheim rozpoczął kolekcjonować dzieła sztuki abstrakcyjnej w 1929 r. Jego darczyńcą była niemiecka malarka Hilla von Rebay. Początkowo Guggenheim wystawiał kolekcję w swoim mieszkaniu, jednak ze względu na stale rosnącą ilość obiektów w 1937 r. założył Fundację Salomona R. Guggenheima, której celem było gromadzenie, przechowywanie i badanie sztuki współczesnej.

W 1939 roku powstało pierwsze muzeum utworzone przez fundację, noszące nazwę Muzeum

Malarstwa Nieprzedstawiającego, które mieściło się w wynajętych pomieszczeniach przy 24 East Fifty-Fourth Street w Nowym Jorku. W muzeum wystawiono prace artystów, takich jak : Rudolf Bauer, Hilla von Rebay, Wasily Kandinsky i Piet Mondrian. Guggenheim nieprzerwanie gromadził prace kolejnych artystów /Marc Chagall, Robert Delaunay, Fernand Leger, Amadeo Modigliani, Pablo Picasso/. Kolekcja szybko rozrosła się do rozmiarów przekraczających możliwości muzeum, dlatego w 1944 r. Rebay i Guggenheim napisali list do Franka Lloyd Wrighta z prośbą o zaprojektowanie nowej siedziby. Zaprojektowanie muzeum zajęło Wrightowi 15 lat. W tym czasie Rebay szukała miejsca, w którym miał powstać budynek. Ostatecznie został on zbudowany na rogu 89 th Street i Fifth Avenue.

Muzeum otwarto jesienią 1959 roku, dziesięć lat po śmierci Salomona Guggenheima i 6 miesięcy po śmierci Franka Lloyd Wrighta. Gmach będący ostatnim wielkim dziełem Wrighta od strony ulicy przypomina cylindrycznie zwiniętą białą wstęgę, nieco szerszą na górze niż na dole. Spirala zwieńczona jest szklaną kopułą. Wygląd budynku różni się zasadniczo od większości typowej zabudowy Manhattanu. Było to zamierzenie Wrighta. Wnętrze muzeum ma kształt wznoszącej się spirali. Obrazy wystawiane są na ścianach spirali /wklęsłych niszach/, a także na dodatkowych poziomach.

Krytyka dotyczyła słabego oświetlenia wewnątrz budynku i problemów z prawidłową ekspozycją dzieł, wystawianych w płytkich niszach bez okien, umieszczonych wokół tworzącego spiralę przejścia. Mimo że wewnątrz oświetlone jest przez duży świetlik, nisze zacienione są przez przejście, co w dużej mierze powoduje konieczność oświetlenia dzieł sztuki sztucznym światłem. Ściany nisz są wklęsłe, co powoduje, że płótna odstają od ścian. Ograniczona ilość miejsca w niszach każe z kolei umieszczać większość rzeźb na cokółkach pośrodku przejścia. Przed otwarciem muzeum 21 artystów podpisało protest przeciwko wystawianiu ich dzieł w taki sposób.

Nowojorskie muzeum - to obok domu Falling Water - najsłynniejsze dzieło Franka Lloyd Wrighta. Zachwyca piękną owalną bryłą, która wyróżnia się spośród setek nowojorskich sześcianów, prostopadłościanów szybujących w stronę nieba. Imponujące jest też wnętrze. Jednak jako siedziba muzeum budowla Wrighta sprawdza się nie najlepiej. Wijąca się ku górze wewnętrzna galeria nie sprzyja ekspozycji obrazów. Skąd takie niedostosowanie formy do funkcji u jednego z najsłynniejszych architektów wszech czasów i wielkiego propagatora idei, że forma budowli musi wynikać z jej funkcji? Wright bardzo chciał postawić wielką budowlę w kształcie spirali. W 1947 r. zaprojektował dla Pittsburgha taki garaż , ale inwestycja nie została zrealizowana. Wtedy architekt dostał propozycję zaprojektowania Muzeum Guggenheima. Przekonał inwestorów by zrezygnowali z „sześciokąta” i sprzedał im swoją „spirale”. Tak to garaż stał się muzeum , a Nowy Jork wzbogacił się o kolejny symbol. Obecnie dyrektorem muzeum jest Richard Armstrong, który wcześniej był dyrektorem Carnegie Museum of Art w Pittsburgu.

HISTORIA SAMOTNEGO KOLEKCJONERA

Wybrałam podróż Wschodnie Wybrzeże USA, bo chciałam zobaczyć muzea w Nowym Jorku i Filadelfii. Zwiedzić Muzeum Sztuki Współczesnej, Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, a w rezydencjalnym przedmieściu Filadelfii w Merion odwiedzić wielką kolekcję doktora Barnes'a.

Albert Coombs Barnes przyszedł na świat 2 stycznia 1872 r. w Kensington, robotniczym przedmieściu Filadelfii jako trzeci z kolei syn Lydii Schafer i Johna Barnes'a. Ojciec jego podczas wojny secesyjnej stracił prawą rękę, co zapewniło mu później emeryturę. Albert był ambitny. Postanowił zostać lekarzem. Zapisał się na uniwersytet, zaczął gromadzić fundusze. Wykonywał najróżniejsze prace: zajmował się dostawą towarów, tłumaczeniami, grywał w base-ball i boksował. Początkowo słuchacz Uniwersytetu Pensylwania, po kilku latach wyjechał na studia do Europy.

Kształcił się w Berlinie i Heidelbergu. Tam zawarł znajomość z niemieckim chemikiem Hermannem Hillem, co zaowocować miało odkryciem nowego antyseptycznego leku o nazwie Argyrol. Ten wynalazek, który w pewnym okresie podbił świat, przyniósł Barnesowi zawrotne pieniądze.

Na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej doktor Barnes „nigdy nie wykonywał swojego zawodu”, poświęcił się – kolekcjonowaniu malarstwa. W przeciwieństwie do innych sławnych kolekcjonerów epoki, takich jak Szczukin czy Morozow, kupowanie obrazów nie było dla niego kwestią osobistego prestiżu. Naprawdę kochał sztukę. Znał się na niej i rzeczywiście się nią pasjonował. Od lat kształcił się w tej dziedzinie. W 1925 r. wydał nawet swoje rozważania na temat malarstwa /sztuka w malarstwie/. Wcześniej pisał artykuły i rozprawy, które dowodziły nie tylko wielkiej wrażliwości, ale i ogromnej wiedzy. Sztukę, za którą tęsknił od młodości, uważał za wrodzoną ludzką potrzebę, ale także za swoisty środek społecznej terapii. Między rokiem 1912 a 1939 podróżował niezmordowanie między Filadelfią a Paryżem, ówczesną stolicą sztuki, odwiedzając tamtejszych marszandów oraz pracownię artystów. Nieprzerwanie gromadził zbiory. Założył fundację swojego imienia.

Do Fundacji Barnesesa należy najpiękniejszy na świecie zbiór impresjonistów. To, co zdołały zgromadzić bogate amerykańskie muzea, a w ostatnich dziesięcioleciach także japońscy kolekcjonerzy, jest niczym wobec jego kolekcji. Oto wymowny przykład cytowany przez Figaro Magazine, a dotyczący Cezanne'a : Muzeum sztuki w Filadelfii ma 16 jego obrazów . Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku 8. Wszystkie paryskie muzea łącznie 55. Ale Barnes ma ich 70! Nie mniej imponująco przedstawiają się inne dane. 180 Renoirów, 7 van Goghów , 19 Picassów , 17 obrazów Celnika Rousseau, 14 Modiglianiego , 60 Matisse'a i po kilkadziesiąt Moneta i Maneta. Na tym nie koniec. Wśród reprezentowanych tam starych mistrzów można znaleźć dzieła: Giorgione, Tycjana, Veronese, Tintoretta, Guardiiego, ale także Delacroix, Courbeta , Corota...

Swoją kolekcję zaczął budować od impresjonistów. „Smołowanie łodzi” Edouarda Moneta z 1875 r. - jeszcze z okresu ciemnych tonacji, poprzedzających przejście malarza do palety jasnych barw – jest „najstarszym obrazem”. Ulubionym malarzem Barnesesa był Auguste Renoir /1841-1919/. Pierwszy jego obraz zakupił w 1914 r. Rok później w liście do Leo Steina, brata Gertrudy Stein, napisał : „Jestem przekonany, że nigdy nie kupię zbyt wielu Renoirów”. Fundacja Barnesesa posiada ich 180 z najróżniejszych okresów, od malowanych różnymi technikami z lat 70 ubiegłego wieku do „Kariatyd” i „Kąpiącej się” z 1910 r. Podobny zachwyt budził w nim Paul Cezanne /1839-1906/ i Henri Matisse/1869-1954/. Każdemu z nich poświęcił zresztą monografię . Cezanne'a reprezentuje 19 obrazów unaoczniających całą twórczą drogę i wszystkie rodzaje malarstwa; martwe natury, akty, kwiaty, pejzaże /ze sławną „Górą Świętej Wiktorii”, którą oglądał ze swojej pracowni w Aix-en Prowence/, także portrety i sceny rodzajowe /m.in. jedna z wersji „Graczy w karty” z lat 1890-92/.

Obrazy Cezanne'a, Seurata, van Gogha czy Lautreca , Albert Barnes kupował przede wszystkim u paryskich marszandów. Gdy się nimi zainteresował, ich twórcy od dawna już nie żyli. Nadal nie byli w cenie. Kolejne wystawy impresjonistów wciąż wywoływały u publiczności odruch oburzenia. Los wybitnych kolekcjonerów nie jest godny pozazdroszczenia. Ci, co zbierają dzieła sztuki ze znanstwem i zgodnie z własnym smakiem, zazwyczaj mijają się z gustem epoki, bo znacznie ją wyprzedzają. Przekonał się o tym na własnej skórze także doktor z Filadelfii. Kolekcja Barnesesa jest w pewnej mierze „autorska”. Barnes odkrywał obrazy , ale również twórców, których studiował, interpretował, oceniał. Rozpoznał zaś oryginalnego artystę, pozostawał mu wierny. Do jego zbiorów trafiło po latach kilka Cezanne'ów, odrzuconych przez oficjalnych państwowych znawców. Barnes doskonale wiedział, czego szuka, i nieomal nigdy się nie pomylił. Wyraźniej niż specjaliści dostrzegał tajemne więzi łączące dzieła ponad epokami, krajami, szkołami. Paul Guillaume – bardzo popularny paryski marszand w jednym z miesięczników poświęconym sztuce , tak oto zrelacjonował pobyt Barnesesa w Paryżu: „Doktor Barnes opuścił właśnie Paryż. Spędził tu trzy tygodnie, podczas

których żadnej z godzin nie przeznaczył na światowe rozrywki, oficjalne przyjęcia i wieczory, ale tak jak tego wymaga i to rozumie ów niezwykle, demokratyczny, żarliwy, niezmierzony, niepokonany, uroczy, impulsywny, hojny, jedyny w swoim rodzaju człowiek. Wszystko zwiedził, wszystko obejrzał – u marszandów, artystów, amatorów, kupił, odmówił kupienia, wyraził podziw, skrytykował, wywołał podziw, niechęć, zaprzyjaźnił się. Żądze wobec niego rodzą się jak zjawy, dążą za nim, schlebiają, ścigają niczym ogniki”.

Dumny ze swej kolekcji nowoczesnego malarstwa rozpoczął 1925 w Merion, rezydencjonalnym przedmieściu Filadelfii, budowę siedziby w stylu uproszczonego renesansu francuskiego. Kolekcja Barnesesa, której wartość oceniana jest na 3 miliardy dolarów, stała się jedną z najtajniejszych na świecie. Sprawy trwały tak do śmierci Barnesesa, który zginął w wypadku samochodowym w 1951 r. Dziesięć lat później miejscowy sąd zażądał od Fundacji udostępnienia zbiorów publiczności dwa razy w tygodniu przez kilka godzin. Na straży rygorystycznego przestrzegania narzuconych przez władzę nowych zasad czuwała przez 30 lat uczennica, powiernica i przyjaciółka dr Barnesesa, Violette de Mazia. Dopiero po jej śmierci w 1992 r. Dyrekcja Fundacji odważyła się na radykalne zmiany, wsparte zresztą znowu decyzjami sądu.

Ponieważ w gmachu Fundacji konieczne okazało się przeprowadzenie pewnych prac remontowych, jej dyrektor Richard Glanton, łamiąc ustalone przez Barnesesa regulaminy, wyraził zgodę na wypożyczenie 72 obrazów z kolekcji liczącej dwa i pół tysiąca najróżniejszych eksponatów trzem wielkim światowym muzeom: National Gallery w Waszyngtonie, Muzeum d'Orsay w Paryżu i Muzeum Sztuki Zachodu w Tokio. Z tej okazji wydano piękne katalogi, po raz pierwszy rozpowszechniając reprodukcje ukrytych dotąd dzieł. Wydano także obszerną monografię Alberta Barnesesa oraz film o tym niezwykłym kolekcjonerze. Decyzje te, sprzeczne wprawdzie z życzeniami Barnesesa służą przecież jego ideom kształcenia mas przez sztukę. Scenariusz wystawy w Muzeum d'Orsay był szczególnie. Wypożyczone obrazy pokazano zestawiając je ze zbiorami francuskimi. Były brakującymi częściami puzzli współczesnej sztuki. I wspaniale się uzupełniały.

Izabela Maria Trelńska